

# ZRYW MONSUNOWY

WOJNY HURAGANOWE #2

THEA GUANZON





THEA GUANZON

ZRYW  
MONSUNOWY

WOJNY HURAGANOWE #2

TŁUMACZENIE  
ANNA KUKSINOWICZ-WALCZYK

Tytuł oryginału: *A Monsoon Rising*

Copyright © Thea Guanzon 2024

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo Nowe Strony, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redaktorka prowadząca: Sandra Pętecka

Redakcja: Alicja Chybińska

Korekta: Anna Łakuta, Martyna Góralewska, Dominika Kalisz

Skład i łamanie: Michał Śwędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Kelly Chong

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-006-8 · Wydawnictwo Nowe Strony · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 [www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)  
✉ [niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl](mailto:niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl)  
📘 Wydawnictwo Nowe Strony  
📷 [wydawnictwonowestrony](https://www.instagram.com/wydawnictwonowestrony)  
🎵 [nowe\\_strony](https://www.tiktok.com/@nowe_strony)



*Dla wszystkich, którzy robią honk-honk, bo kochają biblioteki\**

---

\* Powiedzenie znane wśród fanów Reylo (przyp. red.).

## Rozdział pierwszy

Lekki wiatr zapowiadający roztopy na Wyżynach przetoczył się po jałowych równinach i wpadł ze świstem przez jedyne okno w sali audiencyjnej Regenta. Tam napotkał na swojej drodze kłębiące się opary magii cieni, dryfujące od jednej kamiennej ściany do drugiej, i został przez nie pożarty, znikając razem ze światłem dziennym. Mrok spowijał całą komnatę poza jednym jasnym kątem, gdzie w kałuży promieni słonecznych leżał sariman, przygwożdżony do stołu odzianymi w rękawice dłońmi.

Co jakiś czas ptak szarpał się niespokojnie, próbując wydostać z uścisku trzech oprawców, a z jego zakrzywionego złotego dzioba wydobywało się żałosne świergotanie. Jego oczy zaokrągliły się niczym miedziaki na widok zbliżającego się do niego czwartego Zaklinacza. Ten wszedł w pole hamujące magię i dzierżył w dłoni szklaną strzykawkę o stalowej wydrążonej igle błyszczącej chłodem w ciemności.

Zaklinacze Gaherisa wyglądali na bardziej zatrwożonych od sarimana. Nie było to nic przyjemnego – czuć, jak magia zostaje wysrana i nagle pozostawia po sobie pustą przestrzeń w duszy, tam, gdzie wcześniej znajdował się eter. I choć Alaric stał w bezpiecznej odległości, przed tronem swego ojca, to i jego żyły skurczyły się na to wspomnienie tak bardzo przyprawiające go o mdłości, że palce w rękawicach mu drgnęły i musiał powstrzymać chęć sprawdzenia, czy wciąż zdoła otworzyć Wrota Cieni.

– Ta przeklęta bestia ani na chwilę nie przestaje śpiewać. – Pełen złości pomruk dobiegający z tronu w kształcie sztyletu wplótł się w melodyjne zawodzenie ptaka. – Nawet jeśli twój pobyt w Nenavarze nie przyczynił się do pozyskania jakichkolwiek wskazówek, jak można wykorzystać jego możliwości, to czy przynajmniej się dowiedziałeś, co zrobić, żeby to ptaszysko się zamknęło?

Alaric pomyślał o układzie wzmacniającym, o kręgu przewodów oraz słojach ze szkła metalicznego rozłożonych na marmurowej posadzce w Sklepieniu Niebios. Ciekłe rdzenie z rubinową krwią zawieszoną w szafirowej magii deszczu.

Pokręcił głową.

– Czemu w ogóle cię o to pytam? – Gorzkie rozczarowanie wymalowało się bardzo wyraźnie na przesyconej zmarszczkami, bliznami i bruzdami twarzy Gaherisa. – Popłynąłeś na południowy wschód i niczego nie odkryłeś. Po co ty w ogóle istniejesz, Imperatorze?

Piosenka sarimana nabrała piskliwych tonów, kiedy igła została wprowadzona w jego szyję. I ten dźwięk, kojarzący mu się z garścią żelaznych gwoździ przeciąganych po porcelanie, po siedmiokroć rozdzierał Alarica od środka. Ale nie mógł pokazać, jak to na niego wpływało. Nie przed Gaherisem.

Regent wyglądał, jakby przez te dziesięć dni, które minęły od czasu, gdy imperialna delegacja Kesathu wróciła z Nenavaru, a ptak został podarowany mu przez commodore Mathire,



postarzał się o dekadę. Był szczuplejszy i bardziej wymizerywany, a głębokie bruzdy znały zmęczoną skórę pod szarymi oczami, tak podobnymi do oczu Imperatora.

– Ojcie, jeśli ptak nie przestanie śpiewać – zaczął przedstawiać propozycję, wiedząc, że Gaheris zabierał ze sobą sarimana wszędzie – to może mógłby zostać tutaj, w sali audiencyjnej, kiedy ty udasz się na spoczynek?

– Żeby każda pomywaczka z długim językiem oraz tępy stajenny w Cytadeli mógł rozpałać, że mamy tak bezcenną przewagę? – Gaheris uderzył otwartą dłonią w podłokietnik tronu i otaczające go macki ciemności wyrwały się jeszcze wyżej, napędzane jego wściekłością. Jego paranoją. – Gadasz bzdury na temat mojego zdrowia, choć powinniśmy rozmawiać o twojej żonie.

Przestraszeni wybuchem Regenta, Zaklinacze szybko dokończyli powierzone im zadanie, przenosząc całą zawartość strzykawki do fiołki i wciskając w nią korek. A potem nałożyli ziołowy środek dezynfekujący w miejsce, skąd pobrali krew, włożyli zwierzę do bogato zdobionej klatki z mosiądzu, pokłonili się Gaherisowi, a następnie Alaricowi i szybko opuścili salę, gonieni przez Wrota Cieni.

– Skup się na mnie, synu – mruknął Gaheris, kiedy zostali sami. – Po Bezksiężycowym Mroku magia Tkającej Światło nie pozostanie dłużej potrzebna. Prawdopodobnie nie zajdzie też konieczność dalszego stwarzania pozorów pokoju z Nenvarem. Musimy uderzyć szybko, jeśli mamy włączyć te wyspy do wspólnoty Nocnego Imperium. A więc po tym, gdy razem z żoną zatrzymasz Szczelinę Pustki, sprowadzisz ją tutaj, powołując się na klauzulę w waszym kontrakcie małżeńskim, wedle której musi ona od czasu do czasu zjawiać się w Cytadeli.

– Co jeśli do tego czasu nie znajdziesz sposobu, by pozbawić ją magii?

– Wciąż mamy sarimana, więc z pewnością zdołamy utrzymać ją w ryzach.

– Chcesz, żeby została twoim zakładnikiem – odparł beznamiętnym tonem Alaric.

– Wszak Nenavareńczycy chętniej spełnią nasze prośby, jeśli ich Lachis'ka będzie zdana na naszą łaskę, czyż nie? – Gaheris posłał mu coś na kształt uśmiechu; pozbawione radości rozciągnięcie cienkich jak pergamin ust. – A jeśli okażą się oporni, to, cóż, wtedy przypomnimy im, co nasze działa strzelające magią pustki zrobiły z ich smokami.

Te upiorne wizje przetoczyły się przez umysł Alarica. Tala-syn pozbawiona Pasma Światła, smoki spadające z nieba, ich pochłonięte przez zgniliznę truchła znikające pod powierzchnią Wszechmorza. Cień zapadający nad Dominium, kesatherńskie sztormowce przemieniające dumną, prastarą cywilizację w ruiny. Właśnie to wydarzyło się ze wszystkimi sardoviańskimi państwami narodowymi.

– Zraniliśmy jednego smoka, a są ich jeszcze setki – wydusił z siebie Alaric, ignorując posmak żółci wypełniający jego usta. – Nie jestem pewien, czy nasz zapas Pustospadu zdoła...

– Zostaw to mnie i moim Zaklinaczom – warknął Gaheris. – Jeśli zużyjemy go całego podczas napaści, to po niej możemy wziąć go więcej, nie wspominając nawet o świeżych kryształach eterowych oraz innych bogactwach, jakie Nenavar ma do zaoferowania. Twoim jedynym zadaniem, Imperatorze, jest sprowadzenie tu swojej żony. – I potem umilkł, wykrzywiając usta w szyderczym uśmiechu. – Nie martw się. Dziewczyna bardziej przyda nam się żywa niż martwa, tym bardziej że po tym, jak odbierzemy jej Pasma Światła, zacznę lepiej znosić jej obecność. Nie zabiję jej. – Jego następne słowa ociekały pogardą. – Nie zrobiłbym ci tego.

– To ty nalegałeś na to małżeństwo – odpowiedział Alaric, skrętnie skrywając uczucia. Nie pokazał po sobie zawahania. – Ona nic dla mnie nie znaczy.

– Mam taką nadzieję – odparł Gaheris. – Dorastała na Kontynencie. Walczyła dla Sardovii. Te więzi są głębokie, więc nie możesz jej ufać.

Mężczyzna wiedział o tym od samego początku. Ale usłyszeć to z ust ojca... Odniósł wrażenie, jakby coś rozdzierało jego pierś, lecz znosił ten ból w milczeniu.

– Kiedy zjawi się tu za kilka dni na koronację – ciągnął Gaheris – trzymaj ją pod kluczem. Nie może biegać po Cytadeli i dowiadywać się o ostatnich zamieszkach. Poinformuj generałów, że jeśli któryś z nich chociażby o tym wspomni, to każe przybić jego język do bram miasta.

Te wspomniane przez Gaherisa „ostatnie zamieszki” stanowiły serię insurekcji mających miejsce w kilku miastach na całym terytorium dawnej Wszechosady. Podczas gdy Alaric przebywał w Nendarze, Regent zajęty był gaszeniem tych pożarów, a nieobecność jego syna z całą pewnością tylko pogłębiła jego podirytowanie. Jednakże rewolty występowały zaledwie punktowo – na zbyt małą skalę i zbyt rozsiane po całym Imperium, by mogły coś zmienić.

– Tkająca Światło nie zaryzykuje utraty pokoju na rzecz kilku bojowników oporu – zaoponował Alaric. – Ona rozumie, czym by to groziło.

Szczelina Pustki miała się uwolnić za niecałe cztery miesiące, siejąc śmierć, ametystową i grzmiającą, w całym tym zakątku Liru. Jedynym sposobem na powstrzymanie jej pozostawało złączenie światła i cienia. Talasyn obiecała współpracę. Ona nie byłaby...

– Kiedyś powiedziałeś – zaczął Gaheris – że niewskazany jest zawierzyć przyszłość sercu kobiety. I nie zamierzam pozwolić, by bezpieczeństwo moich ludzi zależało od czegoś tak kapryśnego.

Alaric zrobił wdech, a Gaheris nieznacznie się przygarbił, jakby spadł na niego ciężar owej deklaracji. Jakby w tej chwili

rociągnął się między nimi jakiś sznurek, napięty od wydarzeń minionych lat. Ojciec i syn, wspólnie uwikłani.

– Nie zapominaj o swojej matce – mruknął Regent. – Nie zapomnij o tym, jak nas zostawiła, kiedy praca stała się za ciężka. Kiedy to, czego chciała, nie pasowało już do tego, czego potrzebował Kesath, żeby przetrwać.

*I tak zamierzam z tobą współpracować*, powiedziała Talasyn wtedy na dachu, patrząc z żarem w oczach. *Ale nigdy nie przekonasz mnie o tym, że Nocne Imperium ocaliło Sardonię przed samą sobą. Już raz ci mówiłam, że zemsta to nie to samo co sprawiedliwość, i nadal w to wierzę. Niezależnie od tego, czy uda ci się zbudować na Kontynencie lepszy świat, to wciąż będzie on zbudowany na krwi.*

– Nie – odpowiedział Alaric zachrypniętym głosem. – Nie zapomniałem.

– To dobrze. Niech Legion nie spuszcza oczu z twojej żony podczas jej wizyty w Cytadeli – ostrzegł Gaheris. – Ponieważ ona pomoże bojownikom oporu, jeśli tylko otrzyma ku temu okazję. Jestem tego pewien.



Ciągnące się w nieskończoność góry Belian Dominium Nenavareńskiego niosły zaczątek pory wilgotnej na swoich skalistych ramionach – ciężkie, szare niczym ołów chmury kłębiące się nad dżunglami w kolorze żywej zieleni pokrywały wyniosłe szczyty, obiecując deszcz. Jednakże z najwyższego grzbietu wystrzeliła kolosalna kolumna złotego światła, przedzierając się przez stalowe niebo, wypełniając wilgotne powietrze na wiele kilometrów wokół grzmącym hymnem przypominającym dźwięk szklanych dzwonów.

W samym sercu tej promieniejącej kolumny, wśród złotego światła i pulsującej siły, stała kobieta. Połyskujący blask zniekształcał rysy jej twarzy, ale dwie rzeczy pozostały ostro

nakreślone: paciorki z wypalanej gliny nad jej gładkimi brwiami oraz płaczące niemowlę w ramionach, otulone haftowanymi tkaninami.

Magia błysnęła, a następnie skupiła się w jednym miejscu, odsłaniając ślady budynków, drabin, mostów wyżłobionych w popękanej ziemi w kolorze ochry. Wszystkie skupiono blisko siebie, tworząc wypalone słońcem miasto pnące się tak strzeliście, że górowało nad Wielkim Stepem z jego wysokimi trawami i przęśłą.

Kobieta szła ścieżką z suszonej cegły, przemykając niezauważenie przez apatyczne tłumy, z dzieckiem przyciśniętym do piersi. Zatrzymała się przed budynkiem równie ponurym i rdzawym co reszta, po czym położyła wijący się ciężar na prowadzących do niego schodach.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptła, gładząc niemowlę po głowie. – Musisz pozostać silna, Alusino.

Talasin się pochyliła, by przyjrzeć się twarzy kobiety, ale ta scena została utkana wyłącznie z eteru i wspomnień. Zniknęła wraz z Pasmem Światła i nieprzytrzymywana już przez fale wydobywające się z punktu przecięcia magii dziewczyna zatoczyła się do tyłu, poza fontannę z piaskowca. Kiedy wylądowała tyłkiem na skalistej posadzce, przeklęła soczyście, czując ból promieniujący do jej bioder i kręgosłupa. Niemal w tym samym momencie niebo przecięła błyskawica, podkreślając sękatę wierzchołki drzew przodków, a potem rozbrzmiał łomot pioruna i spadł deszcz.

Wstała z pomrukiem. Mżawka zmoczyła jej warkocz i wpadła do oczu, gdy Talasin próbowała pojąć, co zobaczyła. Co pokażała jej etersfera.

To był dzień, kiedy została zostawiona w sierocińcu Czaszy Dzioborożca – miasta zbudowanego z ubitej ziemi. Ta kobieta... te paciorki oznaczały, że pracowała jako służąca na nenavareńskim dworze. A wypowiedziane przez nią słowa już wcześniej przyszyły do Talasin we śnie, w dziupli drzewa przodków.

Indusa, przypomniała sobie – właśnie takie imię nosiła bona mająca zabrać ją na Wyspy Jutrzenki, gdzie miały bezpiecznie przeczekać nenvareńską wojnę domową z ludźmi matki Talasyn.

Jednakże Indusa zabrała ją w zupełnie przeciwnym kierunku. Na północny zachód, na Kontynent, do najbiedniejszego państwa narodowego Sardoviańskiej Wszechosady.

*Czemu? Czy się zgubiły?* Powiedziano jej, że dwie członkinie straży królewskiej także weszły na okręt powietrzny, którym wypłynęły ze stolicy Dominium ogarniętego szalejącą wojną domową – gdzie one były w tym wspomnieniu? I czemu Indusa zostawiła następczynię Smoczego Tronu w tak odległym miejscu?

Talasyn patrzyła morderczym wzrokiem na pustą fontannę stojącą na środku zarośniętego dziedzińca na górze Belian, pragnąc, by Szczelina Światła znów popłynęła z rzygaczy wyrzeźbionych na kształt smoków. Desperacko chciała zbadać ten nowy wątek, rozwinąć tę nić enigmatycznego gobelinu, jakim wydawała się jej przeszłość. Ale fontanna pozostała nieruchoma i tylko deszcz bębnił w kamienną powierzchnię.

Po tym, jak flota Alarica zniknęła jej z oczu, ulatując coraz wyżej na niebie Dominium, Talasyn odczekała kilka dni, po czym czmychnęła do świątyni Tkających Światło, by rozkoszować się nowo zdobytą wolnością, uzyskaną po postawieniu się Urdui. Już prawie od tygodnia uprawiała tu etermancję, zwiedzała okolicę i odbierała pełne obaw wiadomości od ojca, który został w Eskayi. To pierwszy raz od czasu jej przybycia, kiedy punkt przecięcia się wyładował. I nie zapowiadało się na to, żeby miał zrobić to znowu przed jej odejściem, co okazało się frustrujące.

Przynajmniej Szczelina Światła pokazała jej coś *przydatnego*, i owe obrazy wreszcie zajęły miejsce wszystkich tych wspomnień, które Talasyn stale, lecz bezowocnie starała się przegnać z głowy. Mgliste wizje i fantomowe doznania z jej nocy poślubnej: wygłodniałe usta na nagiej skórze, zdzierane ubrania, rumieniec na

kolumnie bladego gardła, zachrypnięty głos w jej ciemnej sypialni, silne dłonie wiodące ją na wyżyny, przyciągające ją bliżej...

Za sobą usłyszała pęknięcie gałązki.

Odwróciła się na pięcie. To samo wydarzyło się kilka miesięcy temu – ktoś zakradł się do niej pod osłoną późnego wieczoru, kiedy to przyglądała się fontannie. Rzuciła się wtedy na Alarica, ogarnięta oslepiającą wściekłością. I rozpoczęła się walka, światło przeciwko cieniowi, a jego srebrne oczy lśniły w iskrach eteru.

Jednakże Nocny Imperator przebywał teraz w Kesath. A obecnie patrzył na nią – zachowując przy tym grzeczny dystans – Yanme Rapat, członek straży granicznej, który zatrzymał ją i Alarica, gdy po raz pierwszy zjawiała się w tych ruinach. Talasyn odnosiła wrażenie, jakby od tamtego czasu minęła cała wieczność.

Rapat jej zasalutował. Po pozłaczanych kwiatach lotosu zdobiących jego mosiężny kirys spływały kropelki deszczu.

– Wasza wysokość. – Po chwili poprawił się niepewnie – Wasza królewska mość.

Talasyn przeszły ciarki, ale machnęła dłonią na te niewypowiedziane przeprosiny.

– Byłam Lachis'ką, zanim zostałam Nocną Imperatorką.

Czy w ogóle mogła już się nazywać Nocną Imperatorką? Chyba najpierw musiał ukoronować ją jej mąż, czyż nie?

*Jej mąż.* Bogowie. Właśnie w ten sposób myślała teraz o Alaricu Ossinaście.

– Wasza miłość stała się moim więźniem, jeszcze zanim została kimkolwiek. – Ton kapitana wypełnił żal. – Naprawdę jestem...

– Spełniałeś swój obowiązek – zapewniła go szybko. Zresztą to dzięki temu mężczyźnie została ponownie zjednoczona z jedyną rodziną, jaką miała. – Ale co ty tutaj robisz? – Do jej serca zakradła się podejrzliwość wraz z tą samą starą złością na Urduję za to, że ta nigdy nie zostawiała jej tak naprawdę samej. – To babka cię przysłała?

– Nie dzisiaj. – Rapat zamaszystym gestem wskazał okolice fontanny z piaskowca. – Twoja matka, lady Hanan, często odwiedzała to miejsce. Czasami przychodzę tu, by ją wspominać i opłakiwać, Lachis'ko.

Choć Talasyn czuła pewne zasmucenie, że pochopnie wyciągnęła wnioski na jego niekorzyść co do powodów, dla których się tu zjawił, to szybko żal zastąpiła nerwowa ekscytacja rozpalająca jej żyły.

– Dobrze znałeś moją matkę? Przyjaźniliście się?

– Jej świętej pamięci wysokość była bardzo samotna w Eskayi – odparł Rapat. – Gardziła polityką i nie miała cierpliwości do... wszystkich tych formalności i manewrów. Byłem jednym z jej niewielu powierników.

Talasyn spijała słowa z jego ust. Na dworze jej babki w Sklepieniu Niebios imię Hanan Ivralis zdawało się tematem tabu. Za każdym razem, kiedy Talasyn w rozmowie z kimś próbowała podyskutować o przeszłości, arystokraci zaczęli mówić o czymś zupełnie innym, a służący uciekali. Z kolei podjęcie tej kwestii z Elagbim także nie wchodziło w rachubę – wspomnienia z wojny domowej oraz śmierci żony przynosiły jej ojcu udrękę. Wystarczyła jedna wzmianka, by w miłych oczach taty pojawił się ogromny ból, a Talasyn nie chciała sprawiać mu przykrości. Tym bardziej że dopiero niedawno odnaleźli się na nowo.

Może Rapat mógł dać jej tę poszukiwaną część układanki. Na razie jednak wciąż czuła się skonsternowana.

– Czy często bywałeś wtedy na dworze, makaptanie?

Gdy tylko to pytanie wypłynęło z jej ust, przypomniała sobie coś, co powiedział książę Elagbi w noc, kiedy poznali się w komnacie przesłuchań w garnizonie. *Yanme Rapat to dobry człowiek. I kompetentny żołnierz, chociaż wciąż cierpi z powodu faktu, że dziewiętnaście lat temu go zdegradowano.*

Rapat posłał jej pełen napięcia uśmiech i potarł dłonią głowę z krótko przystrzyżonymi włosami.



– Jestem teraz makaptanem w przygranicznych regimentach. A byłem generałem Huktery przewodzącym obronie Eksayi. Moim zadaniem pozostawało powstrzymanie rebeliantów Sintana Silima od znalezienia punktu zaczepienia w stolicy i zawiadłem.

Talasin zmarszczyła brwi.

– Ale rebelianci ostatecznie zostali pokonani, czyż nie?

– Dzięki twojemu ojcu, a nie mnie. Ja popełniłem wiele taktycznych błędów, a te zmusiły Zahiyę-lachis do ewakuacji... razem z tobą. To przez moje niedociągnięcia straciliśmy cię na tak długi czas. Jestem wdzięczny królowej Urdui za okazaną mi litość.

W tym, jak wypowiedział to ostatnie zdanie, pojawiła się pewna pustka; coś w jego spojrzeniu wskazywało na nieszczerłość. Nie odnalazła w tym niczego zdradzieckiego, lecz z pewnością tkwiło tam zgorzknienie. Talasin nie mogła go za to winić, i to nie tylko dlatego, że jej relacja z babką była napięta po konfrontacji, jaka rozegrała się między nimi rankiem po ślubie Talasin.

*Źle jest opierać swoje rządy o strach, pomyślała. I źle jest karać okazujących ci lojalność.*

– Nie chcę dłużej przeszkadzać – odparł Rapat. – Oddałę się już.

– Nie, poczekaj...

Miała jeszcze mnóstwo rzeczy, o które chciała go zapytać. O Hanan, o to, jak została zmanipulowana przez szwagra, Sintana, by wysłać okręty wojenne na Kontynent. Ale Rapat wyglądał teraz na bardzo świadomego, że już i tak zdradził zbyt wiele.

– Nalegam, wasza wysokość – powiedział. – Jesteś córką lady Hanan. Masz większe prawo do tego miejsca niż ja. – I po tych słowach znów jej zasalutował i się oddalił, a Talasin patrzyła za nim, czując ucisk w gardle. Drzewa przodków kołysały się na mokrej bryzie.

Jednakże tuż przed tym, gdy zniknął w przepastnej paszczy jednego z wielu kruszących się korytarzy wychodzących na dziedziniec, zatrzymał się gwałtownie. Jego opancerzone ciało

ociekało napięciem. Z poważnym wyrazem twarzy, niemal przesywającym, odwrócił się z powrotem do Talasyn.

– Lachis'ka. – Głos Rapata rozbrzmiał cicho, lecz to słowo i tak odbiło się echem w tym miejscu stworzonym z kamieni, liści i ukrytej magii. Nuta powagi pod kroplami deszczu podkreślana sporadycznym pomrukiem grzmotu. – Złożyłem przysięgę wobec Smoczego Tronu, przyrzekając wierność oraz obiecując oddać za niego życie, ale nie byłbym przyjacielem lady Hanan, gdybym nie powiedział ci o niechęci, jaką darzyły się nawzajem ona i Królowa Urduja. Zahiya-lachis była nadzwyczaj niezadowolona z tego, że lady Hanan nie chciała zostać obwołana jej następczynią, a z kolei lady Hanan nie chciała, by ten tytuł spadł na ciebie, dopóki nie dorosałaś do wieku, kiedy sama mogłaś zdecydować, czy go pragniesz. Więc... możesz zrobić z tą wiedzą, co zechcesz.

Talasyn poczuła mrowienie na karku. Słowa Rapata brzmiały jak ostrzeżenie i na końcu języka miała kolejne pytania. Jednakże zanim zdążyła je zadać, ten znikł.

Gdy się odwróciła, żeby zwinąć obozowisko, świat nagle zawinął jej przed oczami. Ruiny na górze Belian przeobraziły się w...

*...głębokie błękitne wody, przewijające się w dole, jakby oglądano je z powietrza podczas lotu...*

*...starcza dłoń powykrecana artretyzmem, chwytająca się szczerbatej zaśnieżonej grani...*

Kolejny grzmot wstrząsnął niebem i Talasyn podskoczyła, przestraszona. Obrazy się rozplynęły i znów wyraźnie ujrzała przed sobą kamienny dziedziniec.

Co to?

Nie po raz pierwszy miała wizje. Kiedy była zaledwie sternikiem w sardoviańskich regimentach, widziała nenvareńskie smoki oraz koronę Urdui, jeszcze na długo zanim zobaczyła je na żywo jako dorosła. Jeszcze na długo przed tym, jak się

dowiedziała, kim tak naprawdę jest, śniła o Eskayi, Indusie oraz żegnającej się z nią matce.

Nie wiedziała, co oznaczały te przebłyski. Nie wiedziała też, co znaczyły te nowe wizje. Talasyn spojrzała na pustą fontannę. Poczła się bezradnie i ogarnęła ją dezorientacja. Pragnęła zostać tutaj do czasu, aż Szczelina Światła znów się aktywuje, ponieważ chciała poznać odpowiedzi na kolejne pytania.

Ale wiedziała, że jeśli nie opuści tego miejsca *teraz*, to spóźni się na umówione spotkanie.